Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru № 22.

Nr. 4. Warszawa. 3 (15) lutego 1900 r. Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



— To nie dla was...

ŻARNOWIEC

JAKO PASZA W ŁOWIECTWIE.

Powszechnie znany żarnowiec (*Spartium scoparium*), jak wszystko na świecie, ma swoich zwolenników i przeciwników, oddaje jednak znaczne usługi w gospodarstwach łowieckich, dlatego też należy mu się mała wzmianka i polecenie go gronu myśliwych-hodowców.

Roślina ta, do rzędu trwałych i zawsze zielonych należąca, niewłaściwie czasem „sarniakiem" zwana, jest chętnie braną przez zające (przez sarny bardzo rzadko), co niejednokrotnie sprawdziłem w ciągu lat kilkunastu. Wprawdzie niezawsze spotyka się żarnowiec cięty przez zające, jak niezawsze kiereszują nam one młode dąbki i t. p., lecz nie wynika z tego, aby żarnowiec miał być niesmacznem lub niepożądanem pożywieniem dla szaraka, który, zwłaszcza zimą, karmiony suchą, często nadgniłą i zapleśniałą paszą, bardzo chętnie, wiedziony instynktem zachowawczym, szuka świeżych, soczystych pokarmów, zwłaszcza zawierających garbnik, i wtedy żarnowiec, jak o tem świadczą liczne tropy i znaki, gromadnie przez zające bywa nawiedzany i ogryzany, nietylko z młodych gałązek, ale i z kory na starszych, zdrewniałych łodygach.

W lasach, obfitujących w pożywne zioła, które chociaż uschnięte na pniu, stanowią smaczne i zdrowe dla zwierzyny pożywienie, żarnowiec nie znachodzi zastosowania, choćby tylko z tego względu, że lasy takie, wzrosłe na lepszych glebach, a zatem albo przeważnie lub wyłącznie liściaste, dostarczają zwierzynie dostateczną ilość garbnikowych substancyj w postaci kory, młodych pędów i pączków drzewnych, które przewyższają pod każdym względem skromny żarnowiec—jednakże wśród sośnin, na ubogich piaskach, gdzie tak zwane runo stanowią twarde trawy w połączeniu z wrzosem (*Calluna vulgaris*), czernicą (*Vaccinium Myrtillus*), brusznicą (*Vac: Vitis-Idaea*) i mało pożywnemi porostami—przy koniecznem do karmienia zwierzyny suchem sianie, żarnowiec staje się nieocenionym jako pasza i lekarstwo, a na rozpowszechnienie zasługuje przed wszystkiemi groszkami Wagnera, łubinami trwałemi i t. p. małej wartości roślinami jeszcze i z tego względu, że cięty w ciągu zimy, pozwala zasilać zieloną paszą uboższe rewiry łowieckie, a ścięty, łatwo odnawia się licznemi delikatnemi pędami, co właśnie bardzo jest pożądane.

Coroczne cięcie żarnowca, zwłaszcza pokaleczonego przez zające, celem ciągłego utrzymania go w silnym rozwoju delikatnych, nie drewniejących łodyżek, odbywać się powinno bardzo wczesną wiosną, nożem lub sierpem, w wysokości 3 do 5-ciu cali nad ziemią, wtedy bowiem najsilniej się odnawia; celem dostarczenia go na paszę w odleglejsze miejscowości można go ciąć w ciągu całej zimy, co zresztą jego odnowienie się niezbyt osłabia.

Przetrzymywany zbyt długo bez cięcia drewnieje lub ginie zupełnie, a w najlepszym razie staje się utrapionym chwastem, zwłaszcza na silnych ziemiach, wśród słabo jeszcze rozwiniętych młodników; z czasem jednak, gdy zagajenia należycie się zewrą i ocienią, przestaje być niebezpiecznym dla zadrzewienia i zwykle w silnym cieniu marnieje,—gdy w pełnem świetle na otwartem, niezbyt wilgotnem siedlisku, ma wszelkie szanse rozwoju.

Najlepiej obsiewać nim drogi, rowy, burty rowów na przewietrzałej w ciągu kilku miesięcy ziemi (przez działanie światła, ciepła i wilgoci chemicznie rozłożonej i w rozpuszczalne pożywne substacye wzbogaconej), brzegi lasów, a pozatem prześwietlone płazowiny wśród zwartego lasu. Nadaje się równie jako przymieszka do remiz wśród pól i niezawilgotnych łąk, — gdyż nieznosi zbytecznej wilgoci.

Jesienne siewy żarnowca mają większe od wiosennych szanse powodzenia, chociaż i te ostatnie udają się nieźle, o ile dokonywa się ich bardzo wcześnie, po silnem aż do popękania nasienia namoczeniu. Po wysiewie w płytką bróżdkę, należy nasienie przykryć ziemią na grubość jednego cala i przydeptać lub przywalcować, aby deszcze nie wypłukały nasienia.

Przesadzany kilkoletniemi sadzonkami, udaje się równie nieźle, jest to jednak sposób za kosztowny i zależny od warunków klimatycznych, wobec czego siew nasienia żarnowcowego, zwłaszcza w jesieni, na pierwszeństwo zasługuje.

Nasiona nabywać można w leśno-przemysłowych zakładach szkółkowych, w cenie 20 do 30 kop. za funt.

K. S.

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

A knieje-ż to były, knieje! bo już od Ciechanowa rozciągał się bór srogi, rozległe przestrzenie leśne, które za Przasnyszem przechodziły w olbrzymią puszczę Kurpiowską, łączącą się na wschód z nieprzebytemi borami Podlasia i dalszej Litwy.

Teraźniejszemu człowiekowi strachby, doprawdy, było zapuścić się w one gąszcze nieprzebrane, ile że nawet „bandelocików" jeszcze nie znano, a kusze, widły, oszczepy i topory, stanowiły całą broń myśliwską, ale „drzewiej" ludzie zacniejszego serca byli, a mocy tak wielkiej, że nawet wśród białogłów nierzadko trafiała się „osiłka," w palcach żelazny tasak zwijająca!

A cóż dopiero mówić o chłopach! Mokro wiećcierze jak nitki rwali, setnego wołca za rogi stanowili a bywali i tacy, co wziąwszy dębczaka w knykcie wszystek sok z drzewiny wyciskali, że kapało, jak serwatka z sernicy!

Nadomiar i lud kurpiowski sprawnych na łowy dostarczał pachołków, bo u Kurpiów „dzieciak w siedmiu leciech póty jeść nie dostawał, póki jadła strzałą z wierzchołka sosny nie zrzucił."

Hej! z takimi choćby i turowi spotkać się *nic pać*! Bo wnet zawarczy złowroga cięciwa kuszy, rozlegnie się świst grotu, poczem zwierz, wspiąwszy się, zakręci, i runie, jak gromem rażony, na ziemię!

Z Sienkiewiczowskim pocztem przezpiecznie można przedzierać się przez one puszcze; jednego Zbyszka przy boku—a włos ci z głowy nie spadnie, a bodaj że i Jagienka w spotkaniu ze zwierzem godnie osłonić podoła. Że zaś w Zgorzelickim dworze niedźwiedziego sadła na wszelki wypadek nie brak, a i ksiądz Wyszoniak nie daleko—więc odrzuciwszy bojaźń, ruszajmy tropem „Krzyżaków" na jubileuszowe łowy!

Zresztą na początek przezpieczniejszego wybierzem zwierza. W Zgorzelicach o bobrowe żeremia nie trudno, a Jagienka powiedzie, jak wiodła ongi Zbyszka ku Odstajnemu jeziorku, dymiącemu w moczydolskich lasach.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

W końcu września i na początku października, czyli wówczas, kiedy już młode kokoszki fizycznie na kompletne kury dorosną i swemi powabami ciała mile poczną wpadać w oko płci brzydszej, bezżenne koguty, dotąd samotne życie pędzące, w przyszłych matrymonialnych widokach starają się do stad przyłączyć. Jeżeli przyjęte zostaną, wtenczas za doznaną gościnność licznemi usługami wywdzięczyć się pragną. Dopomagają nadobnym kurkom w wynajdywaniu pożywienia, odbywają warty, chodzą na zwiady i wspólnie z ojcem rodziny, z narażeniem nawet własnego życia, strzegą całości stada. To przyłączanie się do stad obcych kogutów może i wpływa dobroczynnie przez domieszkę krwi świeżej i nie dopuszcza zwyrodnienia.

Przez wiosnę i lato kuropatwy żywią się wyłącznie owadami, listkami soczystych roślin i drobnem nasieniem chwastów, które ze znajomością istnego botanika umieją wybierać. Za szlachetnem ziarnem zbytecznie nie przepadają i dopiero pod jesień, gdy owady głębiej się pochowają, niknąc z powierzchni ziemi i co raz większe trudności zachodzą w wyżywieniu, wtedy dopiero w zawartościach żołądka znaczniejsze ślady ziarn zbożowych dostrzedz można. Zamiast wyszukiwać uronionych kłosów lub zbierać po rolach ziarna, niepokryte broną, wolą nawiedzać sady dla skosztowania rosnącej tam jeszcze sałatki, jarmużu lub innej ogrodowizny. Oprócz mrówczych jajek i polnych skoczków, jeszcze przeróżne ślimaczki, żuki, glisty, pędraki i gąsiennice motyli nocnych, tak szkodliwych zasiewom, bywają chciwie zjadane przez kuropatwy. Po raz to drugi wspominam o żywieniu się kuropatw, a to dla tego, aby dobitniej zaznaczyć, że te ptaki nie tylko żadnych szkód rolnictwu nie wyrządzają, lecz przeciwnie skutecznie przyczyniają się do jego ochrony. Nawet zjadanie zimową porą listków oziminy i rzepaku nie może być branem w rachubę, bowiem te z nastaniem wiosny i tak zawsze same obumierają.

II.

Oprócz nieprzyjaznych wpływów atmosferycznych i ludzi złej woli, mają jeszcze kuropatwy bardzo wielu wrogów, tak pomiędzy czworonożnemi zwierzętami jak i ptakami, które tamują swobodne rozmnażanie, dybiąc bezustannie na ich życie. Gospodarz-myśliwy, za wyjątkiem wypadków, siłą wyższą spowodowanych, jak ulewnych deszczów i gradów, w obec których staje się zawsze bezsilnym, przy dobrych chęciach i wytrwałej dbałości o swoje pupilki, od wielu nieprzyjaciół oswobodzić je może. Niewątpliwie, że rozpowszechniona solidarność w prześladowaniu szkodników skuteczniejsze w tym względzie wydałaby owoce, gdyby u ogółu w równej mierze uznanie znalazła. Niestety!.. poczucia tego w dostatecznej dozie jeszcześmy w sobie nie zdołali wyrobić, wszelako nie można już zaprzeczyć, aby w ostatnich latach znacznego polepszenia w kierunku ochrony zwierzyny nie dało się dostrzegać, owszem—są wszelkie dane, że na tej drodze prąd ku lepszemu nie ustaje, lecz wzrasta.

Ze zwierząt domowych—pies i kot, a z dzikich—lis, obydwie kuny, tchórz, łasica, szczur i jeż stanowią poważny szereg tępicieli rodu kuropatwiego. Z ptaków—jastrzębie, z których pierwsze miejsce zajmuje gołębiarz, następnie sokół wędrowny i krogulec, a później już te, które mają lot cięższy i mniej zgrabny jak: myszołów, kanie i błotniaki, wreszcie sowa, przeważnie po nocy buszująca. Ze względu na stopień szkodliwości, z innych gatunków ptaków, chyba srokę z bociannem na pierwszy plan wysunąć należy, a za temi dopiero wronę, kruka i sójkę.

Trudno dokładnie określić skalę szkód, jakich dopuszczają się pozostający bez należytego nadzoru pastuchy wraz z włóczącą się po polach dziatwą wiejską. Wybieranie jaj i nieludzkie mordowanie piskląt należą do najulubieńszych ich zajęć. Smarzenie jajecznicy i pieczenie na patykach młodych ptaków o wiele ważniejszem jest zajęciem, niż pilnowanie powierzonych inwentarzy. Co zdoła ujść przed tą próżniaczą rzeszą, to towarzyszące jej a niedostatecznie żywione psy wytropią i zniszczą.

Broń palna w rękach nieprawych posiadaczy o wiele mniej jest straszna dla kuropatw, aniżeli dla innej zwierzyny. Oprócz obawy odpowiedzialności za jej utrzymanie, bezustanne ukrywanie i zdradziecki odgłos strzału, jako też i sam sposób polowania na te ptaki po odkrytych i widocznych miejscach, nie może być dla kłusownika zbyt dogodnem. Dopóki też śniegi nie pokryją ziemi, dopóty on względem kuropatw zachowuje się biernie, lecz gdy pora taka nadejdzie, to jego

---

Wiodła zaś—jak świadczy Sienkiewicz—tak:

„Szli w milczeniu przedzierając się przez gęstwę tembardziej zbitą, że krze i drzewa pokryto były dzikim chmielem. Zbyszko szedł naprzód, rozrywając zielone zwoje, łamiąc tu i owdzie gałęzie. Jagienka zaś podążała za nim z kuszą na plecach, jak jakowaś boginka leśna. Jakoż po niejakim czasie trafili na strugę. Jagienka, znająca dokładnie moczydolskie lasy, z łatwością odnalazła bród, pokazało się jednak, iż rzeczułka nieco wezbrała od deszczów i że woda jest dość głęboka."

Dla wielu byłoby to może przeszkodą, ale Zbyszko, mający skórnie za kolana, chwycił, nie pytając, dziewczynę na ręce, i szedł zwolna przez rozlaną wodę, próbując za każdym krokiem nogą, czy nie trafi na głębinę, i tak dostali się na drugą stronę, ztąd — „do Odstajnego jeziorka nie było już daleko."

„Jagienka, idąc teraz na przedzie, odwracała się niekiedy, i kładąc palec na ustach, nakazywała Zbyszkowi milczenie. Szli wśród kęp łozin i szarych wierzb, po gruncie mokrym i nizkim. Od prawej strony dolatywały ich gwary ptasie. Po chwili doszli. Dziewczyna pierwsza wyczołgnęła się cicho, na grubą, starą wierzbę, pochyloną całkiem nad wodą, Zbyszko poszedł za jej przykładem i przez długi czas leżeli spokojnie, nie widząc przed sobą nic z powodu mgły, słysząc tylko żałośliwy pisk czajek nad głowami. Wreszcie powiał wiatr, zaszeleścił łoziną, żółciejącemi liśćmi wierzb i odsłonił zapadłą łoń jeziorka, zmarszczoną nieco od powiewu i pustą.

— Nie widać—szepnął Zbyszko.

— Nie widać! Cichaj!...

Jakoś po chwili wiatr opadł i nastała cisza zupełna. Wówczas na powierzchni wody zaczerniała jedna głowa, potem druga, a wreszcie znacznie bliżej spuścił się do wody z brzegu duży bóbr ze świeżo uciętą gałęzią w pysku i począł płynąć wśród rzęsy i kasuńca, podnosząc paszczę w górę i holując gałęzią przed sobą. Zbyszko leżąc na pniu, poniżej Jagienki, ujrzał nagle, jak łokcie jej poruszyły się cicho a głowa przechyliła ku przodowi. Widocznie mierzyła do zwierza, który nie podejrzewając żadnego niebezpieczeństwa, przepływał nie dalej, niż na pół strzelenia, ku niezarosłej toni. Wreszcie zawarczała cięciwa kuszy a jednocześnie głos Jagienki zawołał:

— Jest! jest...

Zbyszko w mgnieniu oka wdrapał się wyżej i spojrzał przez gałęzie na wodę: bóbr to zanurzał się, to wypływał na powierzchnię, koziołkując przytem i okazując jaśniejszy od grzbietu brzuch."

Chciałoby się cały ten przepiękny epizod łowiecki przepisać, aby utkwić w pamięci, w tych czasach, gdy

sidła i sieci, dotąd starannie po strychach i komórkach przechowywane, występują czynnie, szerząc w zgłodniałych ptakach straszny mord i zniszczenie. Każdy kłusownik zna doskonale zwyczaje kuropatw i wie aż nadto dobrze, że skoro tylko głodu zaznają, same zbliżą się do jego zagrody. Gdy to prędko nie następuje a handlujący po wsiach przekupień o towar nalega, kryjomem podrzucaniem plew lub pośledniego ziarna chwilę ich zguby przyspiesza. Tylko pilny dozór wyławianiu kuropatw tamę położyć może z pociąganiem oddających się temu przemysłowi do odpowiedzialności sądowej. [1])

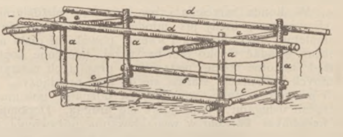
W zimie, gdy śnieg jest miękki, kuropatwy łatwo wygrzebują w nim dołki, w których jako tako zabezpieczone mogą noce i większą część dnia przebywać; wszelako zimę uważać należy za najkrytyczniejszą dla nich porę. Nie silne mrozy, lecz głębokie śniegi są dla kuropatw zwykłą przyczyną zagłady. Gdy oziminy zostaną pokryte grubą ich warstwą, co utrudnia możność dostawania się do zieleniny a nadto zlodowaciała twarda powierzchnia śniegu, po myśliwsku *krustą* zwana, uniemożliwi w zupełności przebicie takowej, natenczas biedne ptaki z wycieńczenia od głodu i wystawienia na łup drapieżników, w większej połowie zazwyczaj ginąć muszą. W takich chwilach, należałoby tym pożytecznym ptakom koniecznie udzielić pomocy, którą wszyscy ziemianie bez wyjątku, poprostu z litości i moralnych pobudek, nieść powinni.

Jeżeli śnieg nie jest zbyt głęboki a zmarznięta powierzchnia uniemożebnia kuropatwom dostanie się do gruntu, to oziminę, z jesieni bujnie ujętą, skruszyć można ciężkiemi bronami, co nawet i dla samej oziminy na pożytek wypadnie, powstrzymując zapleśnienie. Gdyby zaś grubość spadłego śniegu była znaczniejszą, w takim już razie bronę zastąpić należy ręczną szuflą, oczyszczając nią do samej ziemi niewielkie przestrzenie. Odkrytemi listkami oziminy pierwszy głód kuropatwy zaspokoją, wszakże, nie należy na użyciu tyle doraźnego sposobu poprzestawać, bowiem pierwsza zadymka wszystko zniweczy. Powyższe sposoby ratunku, stosować należy tylko w razach nagłej i koniecznej potrzeby. Osłabionym przez głód i srogość zimy kuropatwom należy urządzać budki, w którychby nietylko pożywienie, ale nadto i dogodne schronisko od napaści drapieżników — znalazły.

Najzwyczajniejsze budki ustawiają się z gałęzi drzew iglastych lub czernia słomą obłożonego, o średnicy u podstawy 2—4 metrów w ten sposób, aby szczelinami mogły kuropatwy do jej wnętrza swobodnie się przedostawać. Takich budek nie można nazwać zupełnie odpowiedniemi z tego względu, że zadane w nich pożywienie często śnieg zasypuje, usunięcie którego jest utrudnionem, jak również i dla tego, że wichury, nieraz takowe przewracając, mogą ukryte w nich kuropatwy na szwank narazić. Dla tego o wiele praktyczniej stawiać budki przenośne, które w zastosowaniu okazały się zupełnie odpowiedniemi. Robota takowych na razie trochę kosztuje, ale że służyć mogą bez zepsucia przez lat kilka, to wyłożony na ich budowę pieniądz sowicie się opłaci.

Z więcej używanych, dwa systemy na wyróżnienie zasługują:

1.) Na czterech nogach *a*, 75 cm. wysokich, przy-



mocowują się dwie ramy, dolna i górna. Dwa boki dolnej ramy *b* wynosić powinny 3 m: a szczytowe *c* po $1\frac{1}{2}$ m: na długość. Boki zaś górnej ramy *d* wystawać muszą po za nogi przynajmniej na 1 m. a szczytowe *c* na taką samą długość, ale tylko od jednej strony. Tak na ramy jak i nogi, dla większej wytrzymałości, użyć drzewa przynajmniej o średnicy 7 cm.

W miejscowości, gdzie kuropatwy przebywają, oczyszcza się ze śniegu tyle przestrzeni, ile dwie, obok siebie ustawione ramy zająć mogą. Stykać się one z sobą powinny tylko tą stroną, która niema występów od górnej ramy. Na przykrycie wierzchnie użyć można gałęzi, trzciny, badyli końskiego zębu, słomy lub mat słomianych i układa się tak, aby można było ramy swobodnie przystawiać do siebie, co jest nieodzownem przy zadawaniu pożywienia i oczyszczaniu wnętrza, jeżeli zachodzi tego potrzeba. Gdy inne budki po każdej śnieżnej zadymce potrzeba do oczyszczenia rozbierać i wiele na tę czynność czasu tracić, to te tylko nieco unieść i od siebie odsunąć należy, aby naleciały śnieg wyrównać lub go szuflą odrzucić, co niezmiernie ułatwia obsługę, szczególniej wtenczas, gdy takich budek kilkanaście lub więcej po polach jest rozstawionych.

Ażeby wrony, kawki i gawrony odstręczyć od nawiedzania kuropatwich budek, zawiesić na końcach występów górnych ram szpagat lub inny słabo naciągnięty

[1]) §§ 22 i 55 Przepisów o polowaniu w gub. Królestwa Polskiego z r. 1871.

---

to już bobra po kanadyjskich roztoczach szukać trzeba, a na „Odstajnych jeziorkach" zaledwie z „krzyżówką" spotkać się można, ale mimowoli żal ogarnia zatraconych bogactw w zwierzostanie, i wstyd przed Sienkiewiczowską Jagienką, że teraz „kszyk" ba i bardzo! tam—gdzie przedtem dziewki utrącały bobra... Hej!

Ale dobrze wiedzieć przynajmniej jak bywało; dobrze, jak wspaniałej legendy, posłuchać o onych czasach, kiedy to puszcze roiły się od wszelakiego zwierza, a stada żubrze „uderzając nieraz na wojsko, robiły w niem zamieszanie."

Boć teraz iście legendową opowieścią wydać się mogą takie łowy, jakie książę Janusz w obecności krzyżackich gości wyprawił. Dziwił więc się ongi pan de Lorche, cóż dopiero my?

„Biegli leśnicy poczęli pod wodzą wielkiego łowczego rozstawiać myśliwych, długim rzędem na skraju polany, tak, aby będąc sami w ukryciu, mieli przed sobą pustą przestrzeń, ułatwiającą strzały z kusz i łuków. Dwukrotnie boki polany obstawione były sieciami, za któremi taili się borowi, „nawrotnicy," których obowiązkiem jest nawracać zwierza ku strzelcom, lub, jeśli, niedając się spłoszyć, zaplątywał się w sieciach, dobijać go oszczepami. Nieprzeliczone gromady kurpiów, umiejętnie rozstawione w tak zwaną otokę, miały pędzić wszelkie żywe stworzenie z głębi leśnych na polanę. Za strzelcami znów znajdowała się sieć, rozpięta w tym celu, by zwierz, który zdoła przedrzeć się przez ich szereg, został nią powstrzymany i w jej skrętach dobity."

Myśliwi stali z kuszami w ręku, sam książę nie miał innej broni, tylko obok pana stał o drzewo oparty ciężki oszczep, a nieco z tyłu trzymali się dwaj „brońcy," z toporami na ramionach, ogromni, do pni leśnych podobni, którzy oprócz toporów, mieli jeszcze gotowe napięte kusze dla podania księciu w razie potrzeby. Obecne na łowach kobiety nie schodziły z koni, ile że przed wściekłością żubrów i turów łatwiej się było chronić konno, niż pieszo. .

„Tymczasem daleko, daleko w głębi puszczy ozwały się rogi kurpiowskie, którym z polany odpowiedział krótki wrzaskliwy głos krzywoły—poczem nastała cisza zupełna. Ledwie niekiedy zachęcała sójka z wierzchołków sosen, lub ludzie, jak kruki zakrakali z otoki. Myśliwi wytężyli oczy na białą, pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionem sitowiem i bezlistnemi krzakami wikliny — każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy zwierz pojawi się na śniegu—w ogóle zaś wróżono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza roiła się od żubrów, turów i dzików. Kurpie wykurzyli też z barłogów i kilka niedźwiedzi, które zbudzone w ten sposób, chodziły po gąszczach złe, głodne

sznurek, na którym co pół metra zwieszałyby się kawałki nitek lub włosienia. Ptaki te, jako z natury ostrożne i niedowierzające, widząc swobodnie wiatrem poruszany sznurek i bujające się nitki, nie poważą się zajrzeć po ziarno do wnętrza budki w mniemaniu, iż to są sidła umyślnie na nie zastawione. Korzystnem byłoby też przy budkach, w pewnej od nich odległości, stawiać żelaza do łapania jastrzębi. Gdyby się to komu wydawało zbyt kosztownem, to w ostateczności obejść się bez takowych można, ale zato nie trzeba zapominać o prześladowaniu tych szkodników innemi sposobami.

(D. c. n.)

Odstrzeliwanie Zajęcy.

Znaną jest gorliwość wszelkiego rodzaju neofitów. W myślistwie, pojętem jako hodowla i wybijanie prawidłowe, odpowiednie przyrostowi zwierzyny, jesteśmy neofitami może dla tego zbyt gorliwymi, a już Talleyrand ostrzega przed zbytnią gorliwością, która nietylko w dyplomacyi, lecz i w myślistwie bywa niekiedy szkodliwą. Bezwzględność ta nasza znalazła wyraz w przysłowiu „ksiądz albo kapucyn,—wszystko albo nic" gdy tymczasem prawda leży najczęściej w pośrodku, a wszys ko na świecie jest względnem, tak, że cnota nawet leży między dwoma wręcz przeciwnemi namiętnościami, np. oszczędność między marnotrawstwem a skąpstwem.

Może zanadto z góry zacząłem, aby dojść do niemieckiego „*Kuchenhase*", lecz gniewała mnie ta nasza polska wada bezwzględności, której zapewne i piszący ulega. Kto tępił bezlitośnie zwierzynę, nie myśląc o jutrze, dniami całemi uganiał się z chartami lub ogarami za ostatnim w polu i kniei szarakiem, ten, nawrócony do pojęć więcej licujących z obecnem położeniem kulturalnem kraju, doszedłszy do niezłego zwierzostanu, raz w rok urządza hekatomby raczej niż polowania, po kilkaset zajęcy naraz zabija, marnuje je za bezcen, bo podaż przewyższa popyt, resztę zaś roku żałuje zajączka na stół dla żony, swoich i siebie. Sądzi, że w ten sposób postępując, staje się jedynie prawdzimym wyznawcą nowej wiary w myślistwie racyonalnem. Przypatrzmy się Niemcom, naszym wzorom w tym względzie, czy oni tak postępują. Otóż nie, mają oni nawet wyraz osobny, niemal techniczny, na wyrażenie zająca na potrzeby domowej kuchni: jest to tak zwany „Kuchenhase", a osobne istnieją przepisy, jak go zdobywać bez szkody, lecz owszem z korzyścią dla ogólnego zwierzostanu. W zajęczym rodzie potrzeba jednego gacha na 4—6 samic, i w takim zapewne stosunku rodzą się, lecz samiec jest ostrożniejszy, przemyślniejszy, pomyka daleko,—przed naganką na wzór lisa wynosi się zawczasu, samica zaś dosiaduje, tłucze się przed naganką; samiec od połowy września siedzi w odłogach, wytartych ścierniskach, daleko od wsi i lasu, samica zaś w kratoflach, burakach, łubinach, oziminach, blizko wsi i lasu. Polujący na kuropatwy, a strzelający przy tem do zajęcy, same prawie samice wybijają. Z tych różnych przyczyn, gdy przyjdą wiosenne parkoty, stosunek między dwoma płciami jest nienormalny. Wskutek zbyt wielkiej liczby gachów samice bywają zamęczane, lęg nie odbywa się normalnie. Zaopatrywać regularnie przez cały rok myśliwski własną śpiżarnię w zające bez szkody dla zwierzostanu, lecz owszem z jego korzyścią, przez wybijanie zbytecznych gachów, oto cel przepisów, regulujących dostarczanie tak zwanego „Küchenhase".

„Prima charitas ab ego", każdy ma niestety złego sąsiada, bijącego bez litości wszędzie i zawsze, co się zdarzy, co okiem i strzałem dosięgnąć może. Zwierzyna nie zna granicy, którą przeszedłszy, ginie bezpożytku dla troskliwego hodowcy; pierwszą więc jest regułą, strzelać na własne, domowe potrzeby od niepewnej granicy; nadto należy szukać gacha w odłogach, wytartych ścierniach a nie w łubinach, kartoflach, burakach i blizko wsi, gdzie siedzą zwykle samice, z pod nóg strzelca pomykające. Ważną rzeczą przy tem jest wprawić oko w rozpoznawanie gachów od samic i znajomość cech odróżniających obie płcie. Samica ma korpus więcej wydłużony, łeb węższy i dłuższy, brzuch więcej opuszczony z turzycą jaśniejszą, bieg jej regularniejszy, równiejszy; gacha budowa więcej zwięzła, brzuch podkasany, łeb szerszy i krótszy, bieg nieregularny, przy czem tył troszeczkę w bok skręcony. Najpewniejszą jednakże różnicę stanowi noszenie ogona t. j. tak zwanego w języku łowieckim omyka. Gdy się pomknie, zdarza się czasami, że samica ma zadarty omyk do góry, lecz ubiegłszy kilka kroków zaledwie, spuszcza go i do tyłu ciała przyciska; gach pomykając podrzuca zadem w górę i trochę w bok jednocześnie, biegnie, jakby w pałąk zgięty, *a przy tem omykiem, w górę zadartym, charakterystycznie pokręca, i nigdy do tyłu go nie przyciska.* W wielkich majątkach, zawodowy strzelec, mający polecenie dostarczenia zajęcy na potrzebę kuchni, z łatwością wywiąże się z tego i samych gachów zabije, mając po temu czas i doświadczenie. Trudniejsza sprawa w mniejszych fortunach, gdy właściciel to zrobić musi, a czas ma dozorem gospodarstwa zajęty; lecz w takim razie nietrudno bez wielkiego mozołu dojść do celu. W każdem odrębnem polu zając pomknięty idzie prawie regularnie w jedną stronę; jest to tak zwana w lasach waga kniei. Chłopiec z kundlem na smyczy przeszukuje miejsca, gdzie przeważnie siedzą gachy, i puszcza psa za zającem, który pomknął daleko, bo to prawie zawsze będzie samiec. Myśliwy we właściwem miejscu ukryty pod zagajem, lasem, krzakiem lub w rowie, strzela do pędzonego przez psa kota, mając czas dobrze mu się przypatrzeć. Gdzie zajęcy dużo nie wiele to czasu zabiera, zwierzostanowi takie wybijanie zawsze zbytecznej ilości samców korzyść przynosi, a kuchni pożytek. Na nagankach prawie same samice padają ofiarą, samce najczęście, umieją się wykręcić. Doświadczeni myśliwi w ostatnich czasach przyjęli zasadę nie strzelać do zajęcy, tłukących się przed naganką, gdy ta już do linii strzelców się zbliża, bo to są same stare matki*).

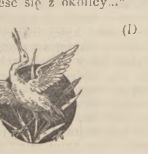
Jest jeszcze jeden sposób łatwy i pewny zabicia gacha w miesiącach od połowy września do połowy li-

*) Zgadzamy się po części z wywodami Szanownego Autora, zwrócimy tylko uwagę, że rozróżnianie samców od samic zajęcy jest niesłychanie trudne. Jako dowód przytoczymy następujący przykład. Znajomy nasz i współpracownik zwiedzał pewnego razu gospodarstwo łowieckie ks. Schwarzenberga w Czechach. Było to właśnie podczas odstrzeliwania samców zajęcy. Okazało się, że „specyalista" w tej materyi przyniósł razu pewnego 4 samice na 5 zabitych zajęcy. (*Redakcya*).

i czujne, domyślając się, że w krótce przyjdzie im stoczyć walkę, nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba jednak było czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierza ku klamrom otoki i ku polanie, zajęli ogromny szmat boru i szli z tak daleka, że do uszu myśliwych nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się trąb spuszczone zostały ze smyczy. Jeden z nich, spuszczony widocznie za wcześnie, albo też włóczący się luzem za chłopami, ukazał się na polanie i przebiegłszy ją całą z nosem ku ziemi, przeszedł między myśliwcami. I znów uczyniło się pusto i cicho, tylko nawrotnicy krakali ciągle jak krucy, dając w ten sposób znać, że wkrótce robota się rozpocznie. Jakoż po upływie kilku pacierzy, na skraju, pojawiły się wilki, które jako najczujniejsze, pierwsze usiłowały wynieść się z okolicy..."

(D. c. n).



stopada, wzbroniony prawem u nas, dozwolony za granicą: strzelanie na wychodnego przy lesie po zachodzie i przed wschodem słońca. Czy zakaz ten u nas jest uzasadnionym i czy w praktyce korzystnym dla racyonalnego myślistwa, kiedyindziej obszernie o tem pomówimy.

Z. Bł.

Kilka słów o polowaniu na dropie.

(Dokończenie).

Dropie młode, późniejszego wylęgu, strzelać można z pod psa, gdyż nie mogąc się jeszcze dobrze zrywać, dotrzymują bardzo blizko, często na 15—20 kroków; stare zaś i młode, wcześniejszego lęgu, najlepiej płoszyć, notować punkt, w którym ponownie siadają i zakładać na nich z naganką. W tym razie myśliwi powinni bezwarunkowo zasiadać od strony tego miejsca, z którego pierwotnie je się spłoszyło, a naganka—naganiać ze strony przeciwnej; w tym czasie bowiem dropie wogóle odlatują bardzo niedaleko i najchętniej wracają w to samo miejsce, z którego się początkowo zerwały.

W tym roku, naprzykład, udało mi się ze stadka 4-ch sztuk zabić 2 sztuki w ten sposób, że zganiane były razy kilka z jednego miejsca na drugie i znowu z powrotem w to samo miejsce, aż wreszcie po kilkakrotnem takiem przepędzaniu, trzeci ze stadka, młody, widocznie zbytnio zfatygowany, tak twardo w bodiakach przywarował, że dopuścił jednego z naganiaczy, mającego strzelbę, na 5 kroków (wyraźnie pięć kroków), no i naturalnie został zabity. Tak więc, z czterech sztuk, jakie były w stadzie, 3 młode były zabite, a została tylko starka sama jedna, która, gdyby nie wieczór, pomimo swoich manewrów, niewątpliwie byłaby również zabitą.

Takie są polowania na pojedyncze stadka wczesną jesienią; później bowiem, około połowy października, dropie zbierają się w olbrzymie stada, częstokroć 200 i więcej sztuk dochodzące.

Oprócz powyższych 2-ch głównych rodzajów polowania, myśliwi stosują wiele innych sposobów, lecz bardzo rzadko. Z nich częściej praktykowanemi są:

1) Na podjazd ze sztucerem, berdanką lub t. p.,
2) Przy nocnem oświetleniu,
3) Podczas gołoledzi.

Pierwszy z nich polega na tem, że myśliwy podjeżdża dropie na możliwie blizką metę i strzela kulą z broni gwintowanej. Przyczem, aby nie wzbudzać w dropiach podejrzenia, że się na nie poluje, zazwyczaj podjeżdża się na prostym wozie, zaprzężonym wołami.

W drugim wypadku należy wieczorem upatrzeć, gdzie dropie na noc zasiadły. Gdy się już ściemni zupełnie, wybrani do tego ludzie podsuwają się ku dropiom, rozstawiają kilka lub kilkanaście snopów słomy, którą następnie zapalają (sami, naturalnie, odchodząc). Myśliwi zaś ze strony przeciwnej podchodzą i strzelają. Oczywiście—dropie wytężają wzrok i uwagę w stronę palącej się słomy i będąc oślepione, nie widzą dostatecznie myśliwych, podsuwających się ku nim ze strony przeciwnej, ciemnej; gdy tymczasem myśliwi na ciemnem tle nocy widzą doskonale oświetlone dropie. Do tego wybierają się noce jaknajciemniejsze.

Trzeci wreszcie sposób, najrzadziej się zdarzający, lecz za to w rezultaty najobfitszy, praktykowany bywa zazwyczaj przez chłopów-myśliwych, gdyż w samej rzeczy daje on więcej korzyści materyalnej, niż prawdziwej przyjemności polowania.

Gdy dropie nie zdążyły jeszcze odlecieć przed zimą na południe, a niespodzianie nastąpi gołoledź, drop' jest kompletnie obezwładniony: przemokłe skrzydła zamarzają, i tym sposobem nieszczęśliwy ptak, tracąc możność podniesienia się w górę, ratuje się jedynie ucieczką na nogach. Wówczas to myśliwi, korzystając z jego chwilowej bezradności, podjeżdżają konno i strzelają jednego po drugim, lub częściej jeszcze biorą ich psami. W roku zeszłym, n. p., podczas takiej gołoledzi chłopi wsi sąsiedniej, znalazłszy takie stado dropi, część wystrzelali, część wzięli żywcem, razem sztuk ośmnaście.

Nie wspominam tu jeszcze o bardzo wielu innych sposobach polowania, jako to: podsuwanie się ze snopem, w przebraniu kobiety z koszem i motyką i wiele innych.

Tyle o polowaniu.

A teraz choć krótko wspomnieć jeszcze muszę o sposobie przygotowania dropia. Jakkolwiek sama nazwa „Łowca Polskiego" aż nadto dowodzi, że organ myśliwych nic nie ma wspólnego ze sztuką kulinarną, to jednak radbym wykorzenić to powszechne prawie przeświadczenie, że mięso dropia jest twarde, cuchnące i wogóle niesmaczne. Mięso dropia—przeciwnie—jest nadzwyczaj delikatne i smaczne, ale... „trzeba je umieć" przygotować. Właściwie zaś nie chodzi tu tyle o umiejętność samego przygotowania, ile o pewien nieznaczny sekret, o którym dotąd nie wszyscy myśliwi wiedzą. Jak z niektórą inną zwierzyną (dzik-samiec, jeleń) należy natychmiast po zabiciu zrobić pewne operacye, tak i z dropiem. Tu mianowicie chodzi tylko o to, by w tejże chwili po zabiciu dropia wypatroszyć do czysta; niewypatroszony bowiem natychmiast po zabiciu drop' staje się rzeczywiście i twardym i nieprzyjemnie cuchnącym.

Następnie drop' powinien być w zimnem miejscu powieszony na 4—6 dni (w opierzeniu). Poczem, oskubawszy, zamarynować przez 24 godzin, a następnie, obłożywszy go plasterkami świeżej słoninki, piec na rożnie.

Takim tylko sposobem zrobiony drop' jest prawdziwie smacznym kąskiem, mogącym zadowolnić najwybredniejsze podniebienia.

Nie potrzebuję tu dodawać, że tylko drop' młody należy do delicyj, stary—mniej smaczny.

Stanisław Kubicki.

Listy z Taszkientu.

Miej zawsze na potrzebę stosowne ołowie,
Bys nie walił w płot kulą, jak mówi przysłowie.

Siedzę tedy w numerze hotelu, broń oglądając. Obaj pp. O—scy bacznie obserwują, jakie też na mnie wrażenie każda nowa sztuka wywiera. Boże, co to za arsenał! Po sztucerach 12 i 10 kal., następuje jednostrzałowy powyrek 8-go kal.

— A co? armata, panie dobrodzieju?... tygrys ani zipnie, szelma, jak go się z tego statku zakropi... co?— tryumfuje stary poczciwina, zawiesistego wąsa podkręcając.

Młodszy O. tymczasem biedzi się z trzylufką, która składać się nie chce.

— A przywieźliście też panowie zwyczajne dubeltówki i psy—czy nie?

— Michał ma leciutką 24-go kal., a ja, panie dobrodzieju, starą swoją pompówkę zabrałem. Lebeda, panie dobrodzieju, ćwierć wieku mi służy; wychlastana trochę, ale ostro bije! A z psami to wielki ambaras w taką drogę, no i koszt niemały.

— A co też panów ta zbrojownia kosztowała?

— Blizko 1,000 rubelków zostawiłem w Warszawie. To co pan widział, to jeszcze nie wszystko. Michale, pokaż no kapitanowi karabiny, kordelasy i rewolwery nasze. Przeszło 1,000 rubelków, bo to do wszystkiego ładunki, a dyabelnie drogie pudła etc, no, ale człowiek przynajmniej użyje, skoro się należycie wyekwipował. Cóż kapitan na to powiesz, hę?

Żal mi się zrobiło poczciwca, ale cóż robić.

— Powiem panu dobrodziejowi, że gdybyście panowie zamiast tego arsenału przywieźli parę wyżłów i dwie odtylcówki 12-go kal. z przyborami, bylibyście nierównie lepiej wyekwipowani, niż teraz, a kosztowałoby was to trzy razy mniej. Przykro mi was oblewać zimną wodą, ale sami nie omieszkacie się przekonać, że ta artylerya na nic wam się nie zda. To wam powiem na pociechę, że wszyscy prawie przyjezdni mniej więcej te same błędy robią.

— Masz babo placek! Słyszałeś Michale? Ale znowu jakże było się nie zaopatrzyć. Azya, panie, myślę, to nie przelewki; nie na przepiórki się przecie wybieramy, a z tygrysem to niema żartów.

— Dajcie panowie pokój tygrysom, wyprawcie to wszystko z powrotem do magazynu; niech wam przyszlą w zamian po parze dubeltówek z dodatkami. Nim tu będą, moje flinty do usług waszych. Teraz zima, nim jesień nadejdzie postaramy się o jakie takie psiaki—i jakoś to będzie.

— Dziękujemy najmocniej, drogi kapitanie! Oczywiście trzeba będzie tak zrobić. Na wiosnę żona Michała przyjeżdża, to i psy będą i ja swego Bekasa dostanę. To, panie, psisko—tyle tylko, że nie gada. Jaka to szkoda, że nie było u kogo rady zasięgnąć przed wyjazdem. Michał całego Karazyna przeczytał, to tam, panie, tygrysy na każdym kroku; a w magazynie w Warszawie jak się dowiedzieli, że to do Taszkientu jazda, zaraz najgrubszego kalibru sztucery z szafy, z drugiego pokoju powynosili; a dwa ogromne rewolwery mało że mi przemocą nie wpakowano, pomimo protestacyi Michała; rozczuliła mnie taka dbałość o moje zdrowie, więc musiałem wziąć, nie było rady. „Łowca Polskiego" przeczytałem od 1-go N-ru—o Taszkiencie ani słowa. Ot, napisałbyś co, kapitanie, możeby się komu przydało, ustrzegłbyś niejednego od takich błędów. Rodaków naszych sporo tu się znajdzie, a jeszcze więcej przybędzie, zwłaszcza, gdy się linia na Orenburg zacznie budować. Polowanie, powiadasz pan, jeszcze niezgorsze, więc napisz kapitanie.

Dałem tedy słowo, że dziś jeszcze zacznę pisać i dotrzymuję,—acz nie moja to specyalność,—o pobłażliwość łaskawych czytelników zawczasu upraszając.

Taszkient, położony na granicy stepu i kultury, jest największem miastem olbrzymiego okręgu i centrum zarządu, oświaty i handlu zarazem; liczy blizko 200,000 mieszkańców. Okolice Taszkientu odznaczają się rozmaitością krajobrazów. W promieniu 10 mil mamy stepy, góry, równiny, polami ryżu pokryte, niezliczonemi „aryki" (kanałami irygacyjnemi) poprzerzynane, oraz wielkie przestrzenie, gęsto trzcinami zarośnięte, zwłaszcza w dolinie rzek Czyrczyku i Angrenu, które bystre wody swe ku wielkiej Syr-Daryi toczą. W gąszczach tych znajduje przytułek niezliczona masa dzików, wilków, lisów, sarn trochę; dalej spostrzegamy tu rysie, żbiki, borsuki, a nawet tygrysy tam się trzymają. W górach znowu dziki, kozice (gemzy), niedźwiedzie, orły, olbrzymie sępy i berkuty. Złociste, o białym krawacie bażanty (gatunek *Phasianus mongolicus*) chronią przed nami w gąszczach trzcinowych swe cudne pióra. Niezliczone masy kaczek „aryki" osiadają zwłaszcza w czasie przelotu. Dropie i strepety*) spacerują po stepach, okalających wspomnianą dolinę, a oprócz tego uwijają się tam olbrzymie stada pustynników i stepówek (*Syrrhaptes paradoxus, Pterocles arenaria* i *Pterocles alchata*). Mamy nasze przepiórki i trochę kuropatw szarych; w górach mnóstwo kuropatw skalnych (*Caccabis saxatilis*), samczyki których, wylazłszy na kamień, drą się niemiłosiernie; mamy tu przeraźliwie krzyczące kuropatwy królewskie (*Megaloperdix himalayensis*).

Od 18 lat tu siedzę i słyszę użalanie się tutejszych myśliwych na złe czasy, a jednakże nie myślę, iżby gdziemdziej, w okolicy tak ludnego miasta, mogło się polowanie w tak świetnych stosunkowe ostać warunkach. Weźmy na uwagę, że nic się nie robi prawie w celu ochrony zwierzostanu. W 1896 r. tylko polowanie na bażanty zostało wzbronione przez rok cały! Zakaz ten, chociaż niebardzo ściśle obserwowany, wywarł jednakże pożądany skutek i od tego czasu mamy bażanty w miejscach, gdzie ich już od dawna nie spotykano.

Mamy w Taszkiencie towarzystwo myśliwskie, ale dopiero od roku, a powtóre tak sobie poczyna, jakby go nie było. Polowania gremialne nie są tu we zwyczaju, bo i warunków po temu niema; każdy poluje na własną rękę, w towarzystwie dwóch lub trzech przyjaciół. Oprócz myśliwych jest w mieście kilkudziesięciu kłusowników, największych niszczycieli zwierzyny; zatem idą krajowcy, którzy najwięcej bażantów niszczą, sposobami, o których niżej opowiem. Musi być jeszcze dość zwierzyny, jeżeli w takich warunkach może zarabiać na swoje utrzymanie (nb. nic innego nie robiąc) kilkudziesięciu zawodowych kłusowników w mieście, gdzie bażant na targu nie kosztuje więcej nad parę złotych, dropia za 5 — 6 zł., a dzika po 4 kop. za funt kupić można. Krajowcy, jako muzułmanie, dzików nie strzelają i w ogóle tylko kłusownicy i oddziały myśliwskie wojskowe na nie polują. Dlatego też dzików jest najwięcej i nic nie byłoby łatwiejszego, jak zapolować na nie o parę mil zaledwie od miasta, gdyby nie brak psów gończych. Kłusownicy mają zgraje kundlów i z niemi polują w dolinie, szukając dzików po gąszczach trzcinowych. Oddziały wojskowe też czasem z kundysami polują, przeważnie w górach, umiejętność strzelania żołnierzy i donośność karabinów wyzyskując, przyczem psy prawie żadnej, albo niewielką rolę odgrywają. Z naganką tu nikt nie poluje i obław nie bywa. Ja i kilku moich przyjaciół polowaliśmy na dziki, o 100 wiorst na północ od Taszkientu, sposobem, który nazwę *„par force"*. Jest tam miejscowość górzysta, o dość jednak łagodnych skłonach. Polowaliśmy z karabinem ale konno, na upatrzonego, strzelając do dzika albo w pędzie z konia, albo zeskoczywszy z niego w chwili dogodnej. Sposób ten jest najwięcej ryzykowny ze względu na nierówny teren i wymaga dobrego konia; jest za to, podług mnie, najprzyjemniejszy ze wszystkich, obfity we wrażenia i plony. Kiedy bywało dużo śniegu, upatrzone dziki rzadko uchodziły, a zdarzało się z jednego stada kilka sztuk powalić. Naturalnie, nie obchodziło się i bez przypadków. Mój siwek miał trzy blizny od szabel i w końcu nawet swojskiej świni się obawiał; ja straciłem kilka zębów, za com wzamian blizn parę od kłów otrzymał. Ale to tylko przyjemność wspomnień potęgowało; chociaż niewielu z kolegów dawało się namówić na takie polowanie, znajdując go nieco „karkołomnem,"—ci jednakże, co brali udział, byli o niem tego samego co i ja zdania. Dziwnie szybko biegają dziki, zwłaszcza odyńce; trzeba dobrego konia, aby, gdy mało śniegu, dopędzić dzika na równem miejscu; nawet warchlaki i te doskonale zmykają. Dopóki jeździec w tyle się trzyma, odyńce uciekają, lecz wyprzedzane—prawie zawsze szarżują, z wielką zaciętością uderzając na konia i często go dosięgając szablami. Goniąc dzika, trzeba się starać mieć go po lewej stronie, gdyż strzał na prawo jest trudny i niepewny. W głębokim śniegu dzik zatrzymuje się zwykle, jak tylko się przekona, że nie ujdzie pogoni; zwraca się, kłapie szablami i rusza ku napastnikowi, z początku wolno, potem zaś w całym pędzie uderza. W takich razach strzał z konia jest niepewny, bo rzadko który koń spokojnie stoi; najlepiej zeskoczyć z niego, jak tylko dzik się zatrzyma, lub też powoli, bokiem objeżdżać dzika, który widząc usuwającego się przeciwnika, często zaniechawszy ataku, truchtem ucieczkę kontynuuje i strzał do siebie ułatwia. Siła, z jaką dzik uderza, spotęgowana nabytym w biegu impetem, jest zadziwiająca; nigdy nie widziałem, ażeby koń się na nogach utrzymać zdołał; nawet nieraniony, a tylko uderzony ryjem, zawsze padał w całym pędzie.

(D. c. n.).

Kap. Kwaskowski.

---

*) Mniejszy gatunek dropia.

W imię prawdy.

W dziale drobiazgów myśliwskich w Nr. 13 Łowca Polskiego, pomieszczono opis „*Jak zachowuje się kaczka po strzale?*"—Między innemi powiedziano tam, że kaczka postrzelona znurkowawszy, dziobem chwyta się trawy, aby nie wypłynąć na powierzchnię wody. Temu to właśnie stanowczo ośmielę się zaprzeczyć, twierdząc przy tem, że Niemcom, chociaż niby takim pedantom, wszystkiemu bezwzględnie wierzyć nie można.

Z natury lubię wszelkie obserwacye i badania, wielokrotnie więc z uwagą śledziłem zachowanie się postrzelonych kaczek, i przyszedłem do przekonania, że ptaki te w razie postrzelenia, mniej więcej jednych i tych samych używają sposobów ocalenia życia.

Zbarczona kaczka, znurkowawszy na głębokiej wodzie, chociażby dno pokryte było gęstemi wodorostami, nigdy się w nich nie ukrywa, tylko przepłynąwszy pod wodą pewną odległość w kierunku rosnącej trzciny lub sitowia, wypływa na powierzchnię wody w postaci wyciągniętej, aby chociaż chwilowo skorzystać z tego zasłonięcia, a następnie nurkując kilkakrotnie, przedostać się do miejsc, gęsto zaścielonych roślinami, ażeby w ich splotach przed prześladowcą na jakiś czas ukryć się mogła pod wodą. Gdy jej zabraknie powietrza, wtedy ostrożnie z wody wysuwa głowę, i w tej pozycyi usiłuje przeczekać grożące niebezpieczeństwo. Najczęściej jednakże zbarczona kaczka, stara się dotrzeć do brzegów porosłych gęstą trawą, zapewne w celu łatwiejszego ukrycia się, co niezawsze na dobre jej wychodzi, gdyż wyżeł tam ją zazwyczaj bierze.

Jako wytrawny i oswojony z wszelkiemi wrażeniami, przyszedłem do takiej wprawy oceniania skuteczności strzałów, iż prawie nieomylnie wiem, kiedy ptak zbarczonym został. To też gdy na łąkach, zalanych wodą, zbarczę kaczkę, mam zwyczaj nigdy do miejsca gdzie spadła nie przyspieszać kroku, tylko jak najmniej bałwaniąc wodę, spokojnie podchodzę, bacząc jednocześnie na źdźbła rosnącej trawy, która drganiem wskazuje kierunek nurkującej kaczki. Wtedy, tym samym miarowym krokiem ciągle postępuję aż do miejsca, gdzie trawa poruszać się przestała, i tam w niezmąconej jeszcze wodzie upatruję postrzelonej kaczki, a gdy ją zauważę, spokojnym ruchem ręki staram się ją pochwycić, co prawie zawsze mi się udaje. Trzymając się tej metody, nieraz upatrzywszy kaczkę, jedynie dla zaspokojenia ciekawości, obserwowałem, jak ona się urządza, aby nie spłynąć na powierzchnię wody i przekonałem się, że się tam utrzymuje jedynie przez wciśnięcie pomiędzy wodorosty.

Jeżeli niemiecki myśliwy, wyciągnąwszy z pod wody zbarczoną kaczkę, dostrzegł w jej dzióbie źdźbło trawy, nie dowodzi to bynajmniej, aby ona, znurkowawszy, chwytała się dzióbem takowej. Ufny w swą narodowo-butną nieomylność, zapomniał zwrócić uwagi, że ranione kaczki, tak jak słonki, z bólu, prawie zawsze otwierają dzioby, nic więc dziwnego, że w takim razie trawa do dzioba łatwo dostać się mogła. Nie przypuszczam, aby przebywające w ojczyźnie owego Niemca dzikie kaczki, stały wyżej pod względem rozumu od reszty swego rodu.

J. Biesiekierski.

Psy Gończe Angielskie.

(Dalszy ciąg).

Przeciwnicy fox-hound'ów zarzucają im, że goniąc, dają mało głosu; niektóre nawet po tropie gonią zupełnie milczkiem, dając głos tylko na oko; że nie trzymają się ściśle tropu, lecz gdzie można, gonią na przełaj; że omijają mniejsze gąszcze, przez które zwierz umyślnie obiera drogę, przez co często mogą gubić trop; nakoniec, że w ogóle nie lubią gęstych i kolących krzaków.

Wszystkie te zarzuty są słuszne i fox-hound rzeczywiście nie nadaje się do polowania z fuzyą, ani do wyganiania zwierza z gąszczów na charciarzy; przed nim zając nie może mędrkować, zataczać kręgów i wracać do kotliny i przez to mędrkowanie nawinąć się na wystrzał; musi on biedak z miejsca wyprężać wszystkie cztery skoki i zmykać, gdzie oczy poniosą, a i to tylko po to, żeby być dopędzonym i rozszarpanym.

Z drugiej jednak strony przyjąć trzeba na uwagę, że Anglicy wcale nie chcieli wytwarzać rasy gończych do wszystkiego; im szło o psy do forsowania zwierzyny z możliwą prędkością u siebie, w Anglii, gdzie poluje się przeważnie w lasach niepodszytych, utrzymywanych jak parki lub w miejscowościach otwartych. Psy pędzące z taką bystrością nie mogą tak hałasować, jak goniące wolno, a gonienie na przełaj także skraca drogę i czas. W tych warunkach fox-hound'y są rzeczywiście rasą idealną.

Oprócz kapitalnej budowy, odwagi, szybkości i wytrzymałości, lisogony posiadają jeszcze następujące strony dodatnie: są one żelaznego zdrowia, bardzo zgodnego między sobą i wesołego usposobienia; są łatwe do obuczenia, inteligentne i nie dzikie, co zawdzięczać należy wychowaniu młodzieży na fermach. Wszystkie te przymioty czynią z fox-hound'ów cenny materyał do poprawiania innych ras gończych. Jednem słowem foxhound jest tem względem innych gończych, czem angielski folblut względem innych koni.

Cechy typowe fox-hound'ów są następujące:

Wygląd ogólny: pies średniej wielkości, o kształtach symetrycznych i zastosowanych do szybkiego biegu.

Głowa: dość duża, dobrze zrównoważona z resztą ciała, lecz nie zaciężka.

Czaszka: dostatecznie długa; obwód jej, mierzony nad uszami powinien być około 41 cent.

Czoło: dobrze odznaczone, nie będąc wypukłem; łuki brwiowe widoczne, lecz niewysokie.

Morda: dostatecznie długa i niezaostrzona.

Oczy: koloru ciemnego.

Nos: długi około $11\frac{1}{2}$ centymetrów; nozdrza szerekie i otwarte.

Uszy: pospolicie obcinane okrągło od dołu, osadzone nizko i przylegające do policzków. Włos na nich delikatny.

Szyja: długa, ażeby pies mógł tropić dobrym wiatrem; nie gruba lecz muskularna, bez podgardla, powinna zwężać się od ramion ku głowie, linia górna lekko wygięta.

Łopatki: długie i muskularne, nie będąc ciężkiemi, bardzo skośne; przedramię powinno być długie i muskularne, lecz nie zagrube.

Pierś: głęboka, muskularna i oporna przy naciskaniu; dla psa 61 cent. wysokości powina mieć 76 cent. obwodu.

Grzbiet: silny, żebra nizko opuszczone.

Biodra: dobrze związane z grzbietem; pachwiny obszerne i niepodkasane.

Uda: bardzo silnie rozwinięte; ponieważ wytrzymałość jest równie potrzebna, jak prędkość, postawienie tylnych nóg powinno być więcej proste a nie łyżkowate jak u chartów. Część nogi przedniej od kolanka do łapy powinna być krótka, stosunkowo do przedramienia i postawiona prosto, to jest nie wygięta ani na wewnątrz, ani na zewnątrz.

Nogi przednie: powinny być zupełnie proste (jak lufy), o grubej kości i silnych ścięgnach.

Łapy: okrągłe, z palcami mocno ściśniętemi, o średnich stawach wyniesionych; podeszwa twarda i pazury mocne.

Ogon: noszony wysoko i lekko wygięty; grubszy u nasady i zwężający się ku końcowi; na dolnej stronie ogona włos dłuższy i twardy.

Sierść: krótka, gęsta i gładko leżąca, lecz nie delikatna.

Maść: czarna podpalana z białem; biała z czarnem bez podpalania; biała z łatami żółto-buremi.

Wzrost: w łopatce około 60 centymetrów.

Tabliczka dla oceny względnej ważności części składowych ciała fox-hound'ów jest następująca:

Wygląd ogólny	5
Głowa	15
Szyja	5
Łopatki	10
Pierś	10
Grzbiet i biodra	10
Zad	10
Część nogi przedniej od kolanka do łapy	5
Nogi przednie i łapy	20
Ogon	5
Szerść i maść	5
Razem	100

Z powyższej tabliczki widzimy, że największą wagę u fox-hound'ów przywiązuje się do nóg przednich i w ogóle części roboczych, mniej zwracając uwagi na cechy zewnętrzne.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

BUR-MYŚLIWY I ŻOŁNIERZ.

Z pożółkłych od starości dokumentów wiemy, jakie walki staczać musieli starzy burowie z krajowemi a dzikiemi bestyami, zanim mogli osiedlić się w okolicach Afryki południowej, o które dzisiaj toczą bój z Anglią. Musieli to być, według naszych pojęć, straszliwi awanturnicy, ale innymi w danych stosunkach być nie mogli. Wiecznie „w drodze" i to w kraju przepełnionym dzikim zwierzem, wykształcili się burowie na niezrównanych strzelców i pozostali takimi do dziś dnia, jak uczy dotychczasowy przebieg ich walk z Anglikami.

Bur-myśliwy zna każdą drożynę w kraju, wszystkie właściwości zwierząt, na które poluje, wszystkie niebezpieczeństwa, na które naraża się, atakując zwierza. P. Mereński, znakomity znawca burów, zapewnia, że dla bura zwierz drapieżny nader rzadko staje się niebezpiecznym; polując z burem na lwa lub panterę, usłyszy się nieraz przestrogę:

— Przyjacielu, tak czynić nie trzeba, bo cię lew „ugryzie."

Bur strzela z konia, stojąc w strzemionach i pędząc jak strzała. Wytrwały, przyzwyczajony do terenu koń burski niesie jak wicher, to też myśliwy dosięga i hyeny i kozła i kudu i nawet strachliwego kuagga. Gdy chodzi o korzystne polowanie lub ubicie złodziejskiej pantery, wtedy bur nie dba o drogę, gna milami po skałach i wertepach za szkodnikiem. Nocami przebywa ostrym kłusem nad przepaściami znaczne przestrzenie, ażeby z brzaskiem dnia dotrzeć do rzeki i schwytać krokodyla. Przeszkoda, trudność—to nieznane pojęcia dla tych południowo-afrykańskich myśliwych.

Tę samą odwagę i wytrwałość, która charakteryzuje bura-myśliwego, okazuje w boju bur-żołnierz. Bur uważa wojnę za rzecz zbyteczną i niechętnie uprawia rzemiosło wojenne, ale skoro już Transwaal zdecydował się na wojnę z Anglią, wszyscy burowie zgodnie wyszli w pole. Przyzwyczajeni są do walki w taborach; taki „laager" urządzają w ten sposób, że ustawiają długie, ciężkie wozy (które ciągnie zwykle 18—20 wołów) wkoło i wszystkie otwory zamykają cierniem; w środku koła lokuje się bydło, żołnierzy i ich rodziny; częstokroć biorą udział w walce kobiety i 10-cio letni malcy. Gdy chłopiec może już utrzymać w rękach strzelbę, wysyła go ojciec na próbę na polowanie i liczyć można na pewno, iż młody bur nie wróci prędzej, póki nie ubije kozła. Zręczność, z jaką burowie umieją obchodzić się z bronią palną, uczyniła ich straszliwymi nietylko dla krajowców, lecz także dla Anglików.

W biuletynach wojennych czytamy, że w walce pada stosunkowo dużo oficerów angielskich; toż samo działo się w r. 1881 pod Amejulea i Lains-Neek. Burowie wyszukiwali najprzód oficerów, odróżniających się strojem, poczem ofiary padały gęsto; pospolitaków nawoływali burowie, żeby się poddali i dopiero w razie oporu grzmiały rusznice burskie.

Płaskowzgórze natalskie, na którem toczy się obecnie wojna, przedstawia dla Anglików ogromne trudności: burowie zajęli tam pozycye na szczytach gór i wybornie zakryci, strzelają do Anglików, jak do tarczy. Anglicy natomiast strzelają na wiatr, nie widząc burów.

Bur zabiera wszędzie swego konia, na najtrudniejsze pozycye. Są to koniki niepozorne, nigdy nie czyszczone, nie znające stajni, przebywające dniem i nocą na wolności i żywiące się suchą trawą; są one atoli niewrażliwe na chorobę koni, grasującą w Afryce południowej. Gdy bur strzela, koń staje za nim nieruchomo. Jakkolwiek burowie mają w wojnie dowódzców, każdy dowodzi sam sobą i strzela, gdy uzna za stosowne, podczas, gdy żołnierz europejski czeka zawsze komendy i bez niej jest bezsilny i niezaradny. Ztąd to pochodzi, że burowie tak bezlitośnie ogołacają Anglików z żołnierza.

Z Ogólnego Zebrania.

W d. 7 lutego odbyło się Ogólne Zebranie członków warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Przewodniczył p. Blumental; obecnych było 53 członków.

Na porządku dziennym były wybory 5 członków do Komisyi Rewizyjnej, która sprawdzać będzie rachunki i działalność Oddziału za 1899 r. Ponieważ pomiędzy kandydatami do komisyi owej znajdował się i były członek Rady p. Godycki-Cwirko, przeto komisya wyborcza przed rozpoczęciem wyborów postawiła kwestyę, czy p. Cwirko, jako b. członek Rady z 1899 r., może być wybierany do Komisyi Rewizyjnej, której zadaniem będzie sprawdzanie czynności właśnie z tego roku. Ogólne Zebranie orzekło, że taka kandydatura nie może mieć miejsca, wobec czego urnę p. Cwirki usunięto.

Po obliczeniu rzuconych głosów okazało się, że do Komisyi Rewizyjnej powołani zostali: pp. Jan Kowalski (28 głosów), Aleksander Englert (27 gł.), Wilhelm Henneberg (25 gł.); na zastępców wybrano pp. Jana Mętlewicza (24 gł.); pp. Fulgenty Englisz i Stefan Mejer mieli po 23 gł., wskutek czego ulegną losowaniu na pierwszem posiedzeniu Rady.

Następnie przedstawiono zebranym wniosek Rady zapoczątkowany przez p. Józefa Jeziorańskiego, o utworzeniu kapitału zasobowego, który nagromadzony z czasem w znaczniejszej ilości zabezpieczyłby trwały byt instytucyi. Kapitał ten formowałby się z ¼ przewyżki po nad 10,000 rub. gotowizny, znajdującej się w kasie Oddziału każdego pierwszego dnia w miesiącu. Fundusz ten w razach koniecznych zawsze może być użyty na cele Oddziału, nie inaczej jednak, jak z decyzyi Ogólnego Zebrania.

Wniosek ten jest dowodem rozwagi i troskliwości Rady o interesa naszego Oddziału, to też jednomyślnie przyjęty został przez Ogólne Zebranie. Odtąd więc tworzyć się będzie kapitał zasobowy, który będzie lokowany w papierach procentowych i deponowany w jednej z naszych instytucyj finansowych.

Nadmienić wypada, że i obecnie wszystkie fundusze Oddziału lokowane są w Towarzystwie wzajemnego kredytu, w części w listach zastawnych m. Warszawy, w części zaś na rachunku bieżącym. W podręcznej kasie Oddziału kasyer Oddziału nigdy więcej nad parę do kilkunastu rubli, potrzebnych na bieżące wydatki, nie trzyma.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Nestoidy, *w lutym*.

W dobrach Nestoidzkich (gub. chersońskiej) u p. Feliksa Jurjewicza odbyły się następujące polowania:

dnia 2/14	listopada	9	myśliwych	zabiło	303	zające
„ 3/15	„	8	„	„	176	„
„ 4/16	„	8	„	„	278	„
„ 6/18	„	7	„	„	213	„

Razem zabito zajęcy 970 sztuk.

Oprócz tego zabito: 18 bażantów, 3 lisy, 2 kuropatwy, 1 puhacza, 1 królika i 3 kaczki.

Muszę nadmienić, że polowanie w roku 1899 nie było skończone z powodu nagłego i nieprzewidzianego wyjazdu właściciela za granicę, przez co zamiast spodziewanych 2,000 sztuk, zabito tylko 970. W roku 1898 zabito 1,517 zajęcy.

Cyfry powyższe dowodzą, że przy pilnem i prawidłowem prowadzeniu gospodarki myśliwskiej i u nas, w gub. podolskiej, można dojść do świetnych rezultatów. Według mojego zdania, dla doprowadzenia do takich rezultatów można dojść, niszcząc drapieżniki, których liczba u nas rok rocznie się zmniejsza. W roku 1899 zniszczono: lisów 135, borsuków 14, psów 147, kotów 47, tchórzy 43, łasic 38, chomików 526, jeżów 64, orłów 38, puhaczy 10, jastrzębi 359; jaj orłów, puhaczy i jastrzębi 264; wron 479, jaj wronich 565; razem 2,729. W roku 1898 ogólna suma wyniszczonych drapieżników stanowiła 5,043, t. j. więcej jak dwa razy.

Niedawno odbyły się polowania w Tymkowie u p. Aleksandra Russanowskiego, które dały następujące rezultaty:

d. 14/26	grudnia	10	myśliwych	zabiło	79	zajęcy	
d. 15/27	„	13	„	„	86	„	i 2 lisy
d. 16/28	„	15	„	„	42	„	

Największą ilość zabił p. Feliks Zdziechowski szt. 32.

E. Słuszko.

Chlewiska, *w lutym*.

W dniach 23, 24, 25, 29 i 30 stycznia oraz 1 lutego odbyły się polowania w lasach Chlewiskich (gub. radomska) hr. Zygmunta Platera. Jednego tylko dnia strzelano do zajęcy, inne zaś dnie przeznaczono wyłącznie na polowanie na grubego zwierza. W rozległych, bo blizko 1000 włók liczących lasach tutejszych, stoi około 100 stałych jeleni i do 80 dzików, mimo ciężkich serwitutów, kopalń, tlenia węgla, wyrębów drzewa w kilkunastu miejscach, jednem słowem ciągłego ruchu w lesie i silnie panującego kłusownictwa. Ogółem padło: 1 bardzo silny jeleń, 18 dzików (z których 3 odyńce), rogacz, 62 zające i dwa cietrzewie. Dwa dziki skłuł hr. Józef Plater z Niekłania.

Do wyjątkowych zdarzeń warto zaliczyć fakt, iż otropione w jednym miocie dwa dziki, duża samora i warchlak, powalone zostały jednym strzałem komorowym na 80 kroków przez hr. Zygmunta Platera. Na dziki polowano z naganką 80 ludzi, która na wozach często po 4—8 wiorst od miotu do miotu przejeżdżała. Po za tem 5 psów dzielnie się sprawiało i dzięki im udało się dobić dwóch postrzelonych odyńców. Do macior stadnych nie strzelano. Chybiono dzików 15 i rogacza. Należy jednak zaznaczyć, że trzeba mieć nielada szczęście i oko, by w Chlewiskach bez pudła się obyć. Stanowiska wypadają po większej części w takim jodłowo świerkowym gąszczu, że się ledwie parę kroków ma do strzału na krótych dróżynach, a często jedną jedyną jakąś luczkę, w której dzik przed psami mignie z błyskawiczną szybkością. Śniegu było mało i znacznie w skutek tego utrudnione tropienie. Przez trzy dni lał deszcz, w ogóle pogoda nie dopisała, w skutek czego i rezultat ogólny nie odpowiadał oczekiwaniom.

J. Szymanowski.
Nadleśny.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 30 stycznia. Łowczy Oddziału zakomunikował zebranym niemiłą wiadomość. Administracya dóbr Osieckich, w których polowanie należy czasowo do Oddziału, sprzedała 13000 sztuk starodrzewiu, które wybrane będą na całej przestrzeni lasów Osieckich. Nie ulega wątpliwości, że zanim tak poważna ilość drzewa wyrąbana i usunięta zostanie z lasu, wkradnie się tam hałas i krętanina, która powstrzyma rozwój zwierzostanu, tak pięknie już zapoczątkowany. Korzystna ta operacya administracyi lasów, której się bynajmniej nie dziwimy, jest *malum necessarium* dla łowiectwa Członków Oddziału, z którem się pogodzić trzeba.

Według raportów służby myśliwskiej na przestrzeniach dzierżawionych przez Oddział znajduje się następująca liczba kuropatw:

w Osiecku	1285	sztuk	w 93	stadach,	
w Czerniakowie	116	„	„ 11	„	
w Siekierkach	97	„	„ 12	„	

Strzelcy z Osiecka zauważyli, że kuropatwy, sprowadzone z zagranicy, a puszczone w różnych rewirach dóbr Osieckich, z początku trzymały się razem, w dużych gromadach; po jakimś czasie jednak zaczęły się rozdzielać na mniejsze stadka. Trzymają się w ogóle dobrze, znaczniejszego upadku wśród nich nie zauważono.

Postanowiono przyjąć jeszcze jednego stróża, do strzeżenia północnej części terytoryów Osieckich.

Bibljotekę Oddziału postanowiono oddać pod nadzór p. Kaczorowskiego, członka Komisyi gospodarczej, który zarządza już czytelnią. W kwestyach specyalnych co do biblioteki p. K. porozumiewać się będzie z p. Wł. Słonczyńskim.

Poruszono też sprawę zaopatrzenia naszych myśliwych w puhacze, z któremi już w marcu rozpoczyna się tępienie ptaków drapieżnych. Ponieważ jest wielu kandydatów, pragnących zaopatrzyć się w puhacze, przeto Wydział prosił p. Wł. Słonczyńskiego o przeprowadzenie korespondencyi z firmą Gudery w Wiedniu i innemi, aby dowiedzieć się dokładnie, czy i po czemu puhacze w pożądanej ilości możnaby nabyć. O rezultacie tej korespondencyi powiadomimy naszych czytelników szczegółowo, a tymczasem zawiadamiamy, że jeżeli który z panów myśliwych pragnąłby zaopatrzyć się w puhacza, niechaj nadeśle bezzwłocznie swoje żądanie do Redakcyi „Łowca Polskiego" a sprowadzimy dla niego tego ptaka łącznie z zamówionemi przez Wydział dla członków Towarzystwa.

Posiedzenie Rady, 31 stycznia. Hr. Tomasz Zamoyski z Jabłonia zawiadamia Oddział o nadmiernie rozwielmożniającem się w jego okolicy kłusownictwie. Czelność tych rabusiów dochodzi do tego, że dwóch z nich urządziło sobie budkę przy ściętej dla sarn osiczynie, aby po nocy bić z zasadzki zwierzynę. P. Majewski wytropił i schwytał na gorącym uczynku jednego ze złodziei z narażeniem własnego życia, doszło bowiem do bójki i tylko dzięki pomocy gajowego i strażnika, którzy na krzyk nadbiegli, i kłusownika rozbroili, zapobiegło się możliwemu nieszczęściu. Straż leśna hrabiego Z. ustawicznie znajduje sidła i wnyki wszelkiego rodzaju. Rada postanowiła zwrócić się do właściwego naczelnika powiatu o rozciągnięcie baczniejszej opieki nad tak upośledzoną w tym względzie okolicą.

P. Zakrzewski przedstawił dwóch strażników z Poddębic do nagrody za gorliwe prześladowanie kłusownictwa. Rada postanowiła wydać im nagrody: starszemu 15 rub., młodszemu 10 rub.

P. Wł. Kępiński zawiadomił Radę, że pewne kółko myśliwych, będących członkami Oddziału, poluje w niedziele z naganką i żądał wdania się w tę spawę Rady, aby zapobiedz takiemu nieposzanowaniu dnia świątecznego.

Kościół nasz zabrania kategorycznie wszelkiego hucznego polowania w niedziele i święta, jako odciągającego od nabożeństwa nietylko myśliwych, ale i ludzi, używanych do naganki. Słuszności tego zakazu nie przeczy żaden prawowierny katolik i obserwować go powinien. Z nieszanującymi w tym względzie niedzieli członkami Rada się nie solidaryzuje bynajmniej, i uznaje, że polowanie z naganką w dzień poświęcony służbie Bożej jest pogwałceniem święta. Ale, niestety, władza Rady nie jest tak rozległą, aby mogła w danym wypadku skutecznie działać i złemu tamę położyć. Rada ma jednak nadzieję, że członkowie, należący do Towarzystwa prawidłowego myśliwstwa zechcą na przyszłość uznać, że polowania z naganką w niedziele i święta w żadnym razie do prawidłowych zaliczać się nie mogą.

Ogólne Zebranie Członków, 7 lutego. Na miesięcznem Ogólnem Zebraniu Członków Warszawskiego Oddziału w poczet rzeczywistych członków tegoż Oddziału przyjęto następujących czterech kandydatów: p. Stanisława Łubkowskiego z Nowo Mińska, p. Zygmunta Rościszewskiego z gub. piotrkowskiej, p. Andrzeja Krafta z Łodzi i p. Michała Sztromajera z Warszawy.

Listy do „Łowca Polskiego."

Warklany, *w lutym.*

Dnia 15 stycznia st. st. przy trzech stopniach mrozu, cichej pogodzie i świeżutkiej ponowie, w 4 fuzye i 18 naganiaczy, zaimprozowałem polowanko. Ponieważ w tutejszych lasach niewiele jest zająců, bo ich dotąd nie ochraniano a kłusownictwo w całej pełni grasowało, w pierwszych trzech miotach nikt z nas nie strzelił. W czwartym zakładzie stanąłem na czystej polance, mając przed sobą silnie zwarty gąszcz świerkowy. Skoro tylko naganka ruszyło, wychodzi na mnie szarak, którego kładę śmiertelnym strzałem na miejscu, ale jeszcze nie zdążyłem odłożyć broni od ramienia, gdy na polankę na 15 kroków wypada lis, do którego z najzimniejszą krwią zmierzywszy z lewej lufy pociągam, *a tu ładunek niepuszcza!* Zirytowany tem niemiłem zdarzeniem, nawymyślawszy do woli szczęściu lisiemu oraz *gilzom jednostrzałowym, białym z dużym kapiszonem*,—przejechaliśmy do sąsiedniego lasu. Na pierwszym zaraz zakładzie przeciąga bokiem około mnie cietrzew na jakie 50 kroków,—strzelam raz i drugi—poleciał! „To się zdarza i najlepszemu strzelcowi" — pomyślałem; więc nic sobie z tego nie robiąc, flegmatycznie otwieram fuzyę dla założenia świeżych nabojów, gdy w tem ekstraktor obydwie główki mosiężne od gilz urywa, a w kamerze pozostają tutki wraz ze szpiglami. Gdym się przez jakąś chwilę namyślał, co w tym wypadku mam począć, usłyszałem z boku chrupnięcie gałązki; oglądam się i widzę, jak na kilkanaście kroków, obkłada mnie kurc galopem ogromne wilczysko. Tego było już co prawda za nadto,—nieprzebierając w słowach, począłem wymyślać na czem świat stoi, a w końcu wykrzyknąłem: *Oto tak się wychodzi na popieraniu przemysłu krajowego, wobec takiego lekceważenia kupujących!!*

J. Birsiekierski.

Drobiazgi Myśliwskie.

Przypadek, czy instynkt. Przez Kościelną wieś Słomczyn (pow. warszawski) idzie trakt do miasteczka Góra Kalwarya. Cała wieś tonie w ogrodach, starych drzew wielka ilość, droga wysadzona wierzbami i topolami niezbyt staremi. Na żadnem drzewie, ogołoconem w obecnej porze zimowej z liści nie widać ani jednego gniazda, za to na jednej jedynej topoli, do której przybito obrazek święty, jest ich dwadzieścia, zapewne wróblich. Czy to przypadek, czy instynkt, czy doświadczenie, że pod zasłoną obrazka świętego czują się bezpieczne przed swawolą dziatwy wiejskiej? Topól piramidalna stoi przed chałupą wiejską, ma trzy główne konary na wysokości pięciu łokci nad ziemią i nie jest zbyt grubą.

Kółko myśliwskie Otwockie poniosło dotkliwą stratę materyalną. Domek myśliwski pod Otwockiem, w miejscowości zwanej „na torfie," gdzie była główna siedziba kółka, zgorzał do szczętu. Ruchomości znajdujące się w domku, asekurowane były na 3000 rub., nie pokryje to jednak wzupełności strat, jakie stowarzyszeni ponieśli. Domek był urządzony bardzo wygodnie, pobyt tam był bardzo przyjemny, ale zagospodarowanie takie wymaga wiele zamiłowania i czasu. Do straconych bezpowrotnie przedmiotów należy zaliczyć bardzo ładne plafony, zdobiące wnętrze pokoju jadalnego, oraz liczne, a pełne humoru karykatury ś. p. Mucharskiego, następnie kilka sztuk ładnej starej broni palnej, oraz siecznej. Dyrektor kółka bezzwłocznie zarządził roboty około odbudowania spalonego domostwa, aby członkowie kółka, których jest przeszło dwudziestu, na przyszły sezon mieli już gotową siedzibę.

Kula, zastępująca kulę drewnianą. Jeden z naszych łaskawych czytelników, zamieszkujący na Ukrainie, komunikuje nam: „Jeden z wybitniejszych myśliwych, p. W. Z., który długi czas przemieszkiwał na Syberyi, a następnie na Kaukazie, od tamecznych myśliwych, polujących na niedźwiedzie i inną grubą zwierzynę, nauczył się sposobu przyrządzania kul do czoków. Bierze się kula cylindro-sferyczna lub sferyczna 16-go kal., macza się w roztopionym wosku z domieszką małej ilości tłuszczu i tarza się ją w szerści miękkiej, drobno pociętej (turzycy zajęczej lub innej), a gdy ostygnie i stwardnieje, powtarza się to dopóty, dopóki kula nie nabierze takiej grubości, aby ją szczelnie dopasować można do ładunka 12-go kal. Pan W. Z. twierdzi, że taka kula nie rozdyma luf i w zupełności odpowiada celowi, a czy ona może zastąpić kulę drewnianą, pozostawia się uznaniu postępowych myśliwych."

Penetracya kuli w śniegu. Ciekawe doświadczenie zrobili oficerowie francuzcy w celu przekonania się, jaki opór przedstawia śnieg dla kuli karabinowej. W tym celu usypano wał ze śniegu i strzelano do niego z odległości 160 stóp. Prowadzący doświadczenie przekonali się, że kula karabina Lebel przebijała zaledwie warstwę 5 stóp grubą, gdy ta sama kula z łatwością przebijała drzewo o średnicy 3½ stóp. Teorya, jaką oficerowie francuzcy wymyślili dla objaśnienia tego niespodziewanego rezultatu, jest bardzo dowcipna. Utrzymują oni, że działanie kuli na śnieg jest podobne do działania kopyt końskich na śnieg przy pewnym stanie atmosfery, a mianowicie, że rozgrzana kula w swym ruchu wirowym zbiera na sobie cząstki śniegu, które oblepiając ją, tamują zupełnie ruch postępowy. Doświadczenie powyższe jest bardzo ważne dla polujących z bronią śrótową, przypuszczać bowiem można, że śrót nie rykoszetuje na zmarzniętej ziemi, pokrytej choćby względzie cienką warstwą śniegu (*nb.* o ile ten śnieg nie jest zeskorupiony na powierzchni).

Cietrzew w niewoli. W osobliwy sposób wpadł w pułapkę potężny cietrzew. Córka pewnego rolnika w górach Speszart zaszła do śpichlerza i spostrzegła tam ogromnego ptaka, zajadającego ze smakiem owies. Szybko zatrzasnęła drzwi śpichrza i pobiegła po ojca. Wspólnemi siłami schwytano ptaka i okazało się, że to wspaniały cietrzew zabłąkał się z poblizkiego lasu do śpichlerza. Awanturnika umieszczono w poblizkiej ptaszarni, gdzie czuje się wcale nieźle, okazując ogromny apetyt.

Łosie w Wiedniu. W Schoenbrun, pod Wiedniem, w zwierzyńcu znajdują się od października roku zeszłego sprowadzone ze Szwecyi łosie. Ofiarował je cesarzowi austryackiemu król szwedzki; pochodzą one z królewskich rewirów Oering i Koepping. Pięciodniowa podróż nie zaszkodziła im wcale. Partya łosi schoenbruńskich składa się z trzech jednorocznych jałówek i dwóch czteroletnich byków, z których jeden posiada szerść niemal czarną; jałówki są tak duże jak trzymiesięczne źrebaki i zachowują się też podobnie jak źrebięta. Młodociane kształty jałówek przedstawiają się średnioproporcyonalnie; wyglądają tak, jakby posiadały tylko nogi i niemożliwie ogromne łby. Każda sztuka ma inaczej wygiętą górną wargę, co wskazywałoby na pochodzenie z rozmaitych rewirów. Byki są wspaniałe, przeszło dwa metry wysokie. Ich wysokie, białe, podobne do szczudeł nogi dziwne wywierają wrażenia; rogi nie przedstawiają jeszcze ani śladu szufli. Z powodu krótkiej szyi, mogą podnosić pożywienie z ziemi tylko w ten sposób że rozkraczają przednie nogi, jak girafy. Do dozorców i publiczności zbliżają się wszystkie łosie bez żadnej obawy i chętnie chrupią łakocie i bułki. Rzecz prosta, że klatki łosi są wielką atrakcyą dla Wiedeńczyków, bo w dziewiętnastem stuleciu zwierząt tych Wiedeń nie widział.

Czem pasie się jeleń w czasie rykowiska? Nie ulega wątpliwości, że byk przed rykowiskiem szukać będzie, o ile możności, pożywnego, a jednak nie drażniącego żeru. Byk musi podpaść się, jeżeli ma spłodzić silne i znowu zdolne do rozpłodu potomstwo. Ażeby to

osiągnąć, nie może żywić się podniecającą, rozdrażniającą paszą. Byk unika zatem ziarnistego żeru a szuka posilnego, „spokojnie"—że tak powiemy - odżywiających ziół z łąk i lasów. Skoro atoli rozpocznie się rykowisko i byk znajduje się w pełni sił, wtedy pozwala sobie na żer drażniący, który go podnieca i rozognia. Skutek ten wywołać jednak może u wegeteryanina, jakim, jak wiadomo, jest byk, tylko ziarno. Na to mamy dowody. Badając żołądek jelenia ubitego przed rykowiskiem, znajdziemy w nim tylko nawpół przetrawioną zieleninę, składającą się właśnie z owych ziół; rozpatrując natomiast żołądek byka ubitego w czasie pełni rykowiska, znajdziemy dość dużo ziarn nieco większych od owsa, białych z czarnemi kiełkami, któremi widocznie byk się podniecał. Dotychczas nie udało się stwierdzić, z jakiej rośliny pochodzą te ziarna. Że nie pochodzą ze zbóż, sianych przez rolnika, dowodzi ich kształt, kolor i czarne kiełki. Ziarna są podłużne i mało zawierają mąki. Zdolność kiełkowania zatraciły pod działaniem soku żołądkowego. Tego miłosnego środka używa zresztą byk bardzo powściągliwie, bo w każdym żołądku znajdowało się nie więcej nad 600—800 ziarn, a to na byka niewiele. Ciekawem byłoby skonstatować, czy też i inni myśliwi podobne poczynili spostrzeżenia, albo może nawet wiedzą, z jakiej rośliny pochodzą owe ziarna, czy i u sarn podobne objawy zauważono? Nadmienić jeszcze należy, że żer ten znajdywano w żołądku byka tylko podczas rykowiska i że nie trzeba go brać za żyto, jęczmień lub owies.

Rezultaty polowań Cesarza Wilhelma II za 28 lat, od 1872 do 1899 r. podaje niemieckie pismo myśliwskie „Wild u. Hund". Cesarz niemiecki zabił w tym czasie: 1223 jeleni, 1467 danielów, 2548 dzików, 771 sarn, 17446 zajęcy, 22 lisy, 121 kozic, 1392 króliki, 73 głuszce, 4 cietrzewie, 13720 bażantów, 697 kuropatw, 56 kaczek, 95 grausów, 3 słonki, 2 borsuki, 3 renifery, 2 żubry, 1 wieloryba, 3 niedźwiedzie, 7 łosi, 694 czaple, i 607 sztuk różnej zwierzyny, co czyni ogółem 40057 sztuk.

Z wykazów rocznych dowiadujemy się, że do 1878 r., t. j. do 20 roku swego życia, cesarz Wilhelm mało się oddawał myśliwstwu. W 1872 r. mając lat 13 zabił 9 sztuk, w tem 3 zające i 6 bażantów; w 1873 r. nie polował wcale, a w 1874 zabił zaledwie 3 sztuki drobnych ptaków; w 1875 r. czyli w 16 roku życia zabił pierwszego jelenia i pierwszego lisa; następne lata również małe dawały rozkłady, pasya myśliwska w przyszłym władcy Niemiec rozwijała się systematycznie, lecz stale; w 1877 r. miał już Wilhelm II 22 sztuki zabite, w 1878 — 87 sztuk, a w 1879 — 112 sztuk. Od 1880 r. Wilhelm II zaczyna polować na dobre i ma już w tym roku 1093 sztuk zabitych. Tylko w 1886 r. roczny rozkład przyszłego cesarza spada do cyfry 278 sztuk. W roku wstąpienia na tron t. j. 1888 r. Cesarz Wilhelm ma 1277 sztuk zabitych. Sterowanie nawą państwa nie przeszkadza mu w polowniach, rok rocznie bije po tysiąc, dwa i trzy tysiące sztuk, wreszcie w 1897 r. dosięga najwyższej cyfry zabitych sztuk, a mianowicie 5059 sztuk. Rok ubiegły powiększył wykaz zabitych przez Wilhelma II sztuk o 1785.

Zdaje się, że oprócz lorda Greya żaden ze sportsmanów-myśliwych nie mógłby się pochwalić pokaźniejszym od Cesarza Wilhelma II wykazem zabitej zwierzyny.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Kółko myśliwskie Otwockie w ubiegłym sezonie 1899/1900 r. na dzierżawionych przestrzeniach zabiło: 5 kozłów, 307 zajęcy, 236 kuropatw, 5 cietrzewi, 174 kaczek, 3 dubelty, 20 kszyków, 2 słonki, oraz 3 jastrzębie. W liczbie zajęcy znajduje się 6 bielaków. Kółko Otwockie liczy w swym składzie 21 członków.

W dobrach Staszowskich (w powiecie sandomierskim) u ks. Macieja Radziwiłła, odbyły się w 6 do 8-miu strzelb następujące polowania:

d. 29 listop. r. z. ubito 63 zajęcy, 2 kuropatwy;
„ 23 grud. r. z. „ 85 zajęcy, 1 sowę, 3 psy;
„ 27 grud. r. z. „ 60 zajęcy, 1 lisa, 4 sowy;
„ 29 grud. r. z. „ 77 zajęcy, 8 kuropatw, 1 sowę;
„ 2 stycz. r. b. „ 83 zajęcy, 9 kuropatw, 1 sowę;
„ 4 stycz. r. b. „ 29 zajęcy, 7 bażantów, 3 kuropatwy, 1 jastrzębia;
„ 9 stycz. r. b. „ 93 zajęcy, 6 sów;
„ 11 stycz. r. b. „ 67 zajęcy.
„ 13 stycz. r. b. wzięto pierwszy miot na dziki i ubito na 2 strzały kulą, 1 odyńca (wagi 387 funt.), 1 przelatka; następnie ubito: 88 zajęcy, 2 lisy, 1 jastrzębia, 1 sowę.

Zatem na 9 polowaniach razem padło 695 sztuk.

Nadmienić wypada, że od kilku już lat zając zarażony tu jest bomblowcem, a pomimo silnej paszy, zadawanej w zimie, zaraza ogarnia 20%. Dla proby, w celu odnowienia krwi, sprowadzono z Austro Węgier 100 zajęcy (samic), które wypuszczono po 25 w czterech działach łowieckich.

Wynik polowań dorocznych w Zbiewie, na Kujawach leśnych (powiat włocławski), u p. M. Zaborowskiej, w ostatnich czterech latach, jest następujący:
1897. 9 I. 1 kozioł, 68 zajęcy, 4 kuropatwy w strzelb 12.
1897. 17 XII. 1 kozioł, 72 zające, 9 kuropatw, 1 lis, w strzelb 14.
1898. 29 XII. 59 zajęcy, 2 kuropatwy, w strzelb 14.
1899. 30 XII. 108 zajęcy, 5 kuropatw, 1 lis, w strzelb 18.

W roku bieżącym było kilka „młodych" strzelb, a pomimo to otrzymaliśmy rozkład bardzo ładny. Do sarn nie strzelano, za to jedna z nich, przebijając się przez obławę, tak mocno poturbowała obławnika, że musiano go odwieźć do domu. Polowanie na Zbiewie znajduje się w warunkach bardzo niekorzystnych dzięki sąsiedztwu drobnych kolonij, dostarczających kłusowników. Tym większym dowodem starannej ochrony jest fakt, że zwierzostan nie upada, ale nawet wzrasta. Sarn tylko niepodobna się dochować. Zbyt to łakomy kąsek dla kłusownika. W tym roku, jak mi mówiono, jeden z tych miłych sąsiadów umyślnie obsiał kawałek pola pod lasem oziminą, by na niej mordować sarny na wychodnego. Stan kuropatw jest bardzo ładny. W tym roku ukazały się poraz pierwszy króliki. Skąd przywędrowały — nie wiadomo. *G.*

D. 5 stycznia w Skotnikach u p. H. Rostropowicza w 6 strzelb zabito 52 zajęcy i 10 kuropatw.

Dnia 13 stycznia w Sielcu (pow. łęczycki) u p. Boettichera polowano przy silnym mrozie. W 10 flint zabito 92 zające i kilkanaście kuropatw. Królem był brat gospodarza p. Juljan B.

D. 16 stycznia w Krzepczowie (w gub. piotrkowskiej) u p. Chrzanowskiego odbyło się polowanie, na którem zabito 52 zające, 6 kuropatw i cietrzewia.

D. 22 stycznia w Leśmierzu (w pow. łęczyckim) u pp. Boettícherów polowano w 11 strzelb i zabito 173 zające i kurę.

W dniach 24 i 25 stycznia w Strugach (pow. sochaczewski) u ks. Konstantego Lubomirskiego zrobiono 8 polnych miotów; zabito 441 zajęcy, 39 bażantów — do kur nie strzelano. Majątek znajduje się dopiero od 4 lat w rękach księcia, który z zamiłowaniem gospodarstwu łowieckiemu się oddaje. Przyrost zajęcy w tym roku znaczny, kuropatw słaby. Królem polowania był baron Józef Weyssenhof (81 sztuk), drugi z kolei hr. Jan Bniński miał 79 sztuk na rozkładzie.

D. 25 stycznia u p. Michała Leskiego w m. Błoto (w pow. łódzkim) polowano w 11 strzelb i zabito 112 zajęcy oraz 4 kury. Królem polowania był p. Antoni Orzechowski.

W d. 15 (27) stycznia odbyło się polowanie w Starej Sieniawie, w gub. podolskiej, w lasach hr. Kazimierza Stadnickiego w 12 strzelb, przy niezbyt sprzyjającej pogodzie. W przeciągu 4 godzin ubito 130 zajęcy i 2 lisy. Królem polowania był Jego Królewska Wysokość Ks. Jaime de Bourbon.

Każdy z obecnych tam myśliwych z pownością wyniósł bardzo miłe wspomnienia. Wieczorem po wspaniałym obiedzie, straż leśna na dziedzińcu ułożyła herb hrabstwa Stadnickich, co przy oświetleniu licznych pochodni i ogni sztucznych, wspaniały przedstawiało widok. Pobyt w Starej Sieniawie czyniła najmilszym iście staropolska gościnność uprzejmych gospodarstwa. Dodać jeszcze należy, że porządek w prowadzeniu polowania był wzorowy.

D. 30 stycznia w Leźnicy Wielkiej (w pow. łęczyckim) u p. Edmunda Wernera polowano w 16 strzelb i zabito 110 zajęcy, oraz 3 kury. Królem polowania był p. E. Kremky.

Dnia 31 stycznia w majątku Garbów (własność hr W. Jezierskiej), odbyło się polowanie w 10 strzelb. Zabito 50 zajęcy i 3 lisy. Królem łowów był p. M. Wessel, który miał na rozkładzie 10 zajęcy i lisa.

D. 3 lutego polowano w dobrach Dąbrowa-Zielona (w gub. piotrkowskiej) u p. Jana Kozłowskiego. Zabito 209 zajęcy, 5 rogaczy, 4 kury, 2 lisy i jastrzębia. Królem polowania był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa.

D. 7 lutego odbyło się polowanie w 8 strzelb na Zawadach i Morysinku, należących do dóbr Willanowskich, na którem padły 32 zające.

Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

10 stycznia. Prix Biasco (26 metr.). 1) pp. Laleham i Hans Marsch—6/6 gołębi—podzielili pomiędzy siebie pierwszą i drugą nagrodę w ogólnej sumie 2,050 fran.; 2) pp. Préval i baron de Molembaix—5/6—podzielili się trzecią nagrodą w sumie 275 fran.

13 stycznia. Prix Journu (handicap). 1) pp. Poizat (25½ metra) i Van den Bosch (23½ metra) — 6/6 — podzielili się pierwszą i drugą nagrodą w sumie 2,575 franków. 2) pp. Rogers (23 metry) i Paccard (23 m.)—5/6—podzielili się trzecią nagrodą w sumie 425 fr. Sam p. Journu, którego nazwisko nosi ta nagroda, odpadł przy 3 gołębiu, strzelając na 29½ m.

19 stycznia. Prix Moncorgé (handicap). Pp. Brasseur (27 m.), Grasselli (27 m.) i Gallardo (23½ m.) podzielili się pierwszą, drugą i trzecią ndgrodami w sumie 3,400 fr., zabiwszy 8/8 gołębi.

22 stycznia. Prix Gajoli (handicap). Pp. Riols (26 m.), Langhendock (23½ m.) i Paccard (23 m.) podzielili się pierwszą, drugą i trzecią nagrodami w sumie 4,325 fr., zabiwszy 8/8 gołębi.

23 stycznia. Grande Poule d'Essai (dystans 26 m.). 1) P. Horton—14/14—3,625 fr. i przedmiot wartościowy. 2) P. Potter—13/14—2,975 fr. 3) P. Soldi—8/9—1,800 fr.

25 stycznia. Prix d'Ouverture (dystans 26½ m., rozstrzeliwanie na 27½ m.). 1) P. Wattson—12/12—3,950 fr. i złoty medal. 2) P. Horton—11/12—3,350 fr. 3) Pp. Guidicini, Quierolo, Gregorini i Lafranchi podzielili się trzecią i czwartą nagrodami w ogólnej sumie 3,325 fr., zabiwszy każdy 7/8 gołębi.

29 stycznia. Grand Prix du Monaco. Wielka ta nagroda rozegraną została w tym roku przy współudziale 100 współzawodników. Zdobył ją Hiszpan, hr. O'Brien, zabiwszy 18/20 (chybił dziesiątego i siedmnastego gołębia), zdobywając 18,875 franków i srebrny pozłacany serwis do herbaty. Drugim był Australczyk, p. Mackintosh 17/20—8,900 fr. O nagrodę trzecią i czwartą rozstrzeliwali się pp. Hans Marsch, Poizat, Blake i Benvenuti. Pierwsze trzy gołębie zabili wszyscy czterej; czwartego — wszyscy chybili; piątego, szóstego i siódmego — wszyscy zabili; wreszcie ósmego zabili pp. Marsch i Poizat, gdy dwaj inni—chybili. Ci więc pp. Marsch i Poizat podzielili się trzecią i czwartą nagrodami w sumie 10,850 fr.

Poraz pierwszy od założenia tej nagrody (1879 r.) zdobywa ją Hiszpan. Hr. O'Brien strzelał z flinty Purdey'a, p. Mackintosh—Greener'a, p. Marsch—Bodson'a i p. Poizat—Purdey'a. Ciekawą jest rzeczą, że tylko jeden p. Journu, zwycięzca z 1806 r. zabił 11 gołębi z rzędu, lecz następnie chybił dwa z rzędu i wskutek tego odpadł.

31 stycznia. Nagroda Dodatkowa (handicap). Pp. Vernon Barker (27 m.), A. Cesare (27 m.) i Torrigiani (24½ m.) podzielili się pierwszą, drugą i trzecią nagrodami w sumie 3,850 fr., zabiwszy 10/10 gołębi każdy.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lutym wolno polować na: dziki, łosie (byki) i na ptactwo przelotne; do 1 (13)—na jelenie (byki); do 15 (27)—na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścielskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarninę	a 15 k.	18 — —	k. funt
Zające	po 60 k.	90 — —	k. sztuka
Krajowe bażanty			
koguty	3,00 k.	5.00 — —	k. para
Kaukazkie bażanty			
koguty	2,00 k.	3,00 — —	k. para
Kuropatwy	80 k.	1,00 — —	k. para
Jarząbki	75 k.	1,00 — —	k. para
Cietrzewie	75 k.	1.00 — —	k. sztuka
Kwiczoły	10,00 k.	12,00 — —	k. kopa
Kaczki dzikie			
krzyżówki	a 90 k.	1,20 — —	k. para
cyranki	70 k.	1,00 — —	k. para

Treść Nr. 4 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)



Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o.“

Champagne „Louis de Bary“

do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.

Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1 (24)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (8)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

GARBUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego.

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY. (59)

Prosimy kupujących o zwracanie uwagi na niniejszą naszą markę fabryczną, w którą zaopatrzone są wszystkie nasze wyroby, a mianowicie: ***Kapiszony, Patrony*** i ***Gilzy*** dla myśliwych, ***Kapiszony*** dla robót górniczych i portowych, oraz ***Kółka*** i ***Agrafy*** do obuwia, gorsetów i dla innych celów.

Na opakowaniu umieszczona jest nadto ***całkowita nasza firma.***

Marka fabryczna.

Fabryka kapiszonów i patronów

dawniej **SELLIER & BELLOT w Rydze.**

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE:

(55) **MAX MILNER** w Warszawie, Leszno 10. Telefonu 821.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Февраля 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.